



tekst

JUSTYNA TYLMAN

redaktor wydania

Nasza codzienność sprowadza się do pojęć „dom” i „praca”. Zabiegani, planujemy na szybko każdą chwilę, czasami nie poświęcając zbyt wiele uwagi na to, co dzieje się wokoło nas. Potrafimy przejść obojętnie obok młodego człowieka, który ledwo trzyma się na nogach, tłumacząc sobie, że delikwent na to pewno jest nietrzeźwy. A może ten młody człowiek jest chory i to na schorzenie, które przypisujemy tylko ludziom starszym? Na stronach IV-V przeczytają Państwo, jak zmienia się życie człowieka, kiedy usłyszy lekarską diagnozę: to cukrzyca typu 1.

Jak zainteresować słuchaczy, **jak trafić do nich z przekazem?** Może w tym pomóc „Sztuka Komunikacji Wizualnej”, którą poznawali uczestnicy Akademii LNE.

Przez dwa weekendowe dni w małej Błotnicy koło Kołobrzegu chętni z całej diecezji uczyli się, jak na co dzień wykorzystać obrazy do jeszcze efektywniejszej pracy z grupami i wspólnotami. – Jeżeli chcemy być skuteczni w dzieleniu się wiarą to warto nauczyć się, jak posługiwać się dostępnymi narzędziami i środkami przekazu – wyjaśnia Krzysztof Najdowski, założyciel Akademii Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji.

Dla s. Elżbiety Paruch z Lipia to już trzecie spotkanie w ramach Akademii. – Do tego modułu podchodziłam dość sceptycznie, ale okazało się, że odpowiednim obrazem



Zajęcia Akademii LNE to propozycja edukacyjna m.in. dla ewangelizatorów, animatorów oraz katechetów naszej diecezji

i narracją można jeszcze skuteczniej zainteresować słuchaczy – mówi. Siostra podkreśla, że dzięki Akademii zyskuje niezbędne narzędzia do samodzielnego działania na polu ewangelizacyjnym, a zdobytą w weekend wiedzę planuje wykorzystać podczas organizacji rekolekcji.

Akademia Liderów Nowoczesnej Ewangelizacji to kompleksowy program szkoleniowy, na temat którego informacje można znaleźć na stronie: www.akademialiderow.org. Patronat nad przedsięwzięciem objął biskup Edward Dajczak.

Justyna Tylman

Kormoran zaklinował się w falochronie



USTRONIE MORSKIE. Pechowiec już bezpieczny, dzięki sprawnej akcji ratunkowej Ochotniczej Straży Pożarnej

Strażacy z Ochotniczej Straży Pożarnej z Ustronia Morskiego wyjeżdżają nie tylko do pożarów. Często ratują z opresji zwierzęta. Zeszłej zimy strażacy uratowali dryfującą na krze sarnę. Niedawno ocalili kormorana, któremu nie poszczęściło się podczas ładowania. O uwięzionym między palami falochronu ptaku poinformowała strażaków wypoczywająca w miejscowości kobieta. Strażacy bez wahania wyruszyli na akcję ratunkową. Początkowo próbowali dotrzeć do kormorana w woderach, jednak szybko okazało się, że w miejscu, w którym zaklinował się pechowiec, woda jest zbyt głęboka. Ratownicy podплыли więc do falochronu kajakiem, a jeden ze strażaków ostrożnie wyciągnął zaklinowanego ptaka. Pechowemu kormoranowi udzielono pomocy, a następnie przewieziono do schroniska dla bezdomnych zwierząt w Kołobrzegu.

Awanse w koszarach



Jednym z elementów szkolenia było strzelanie do tarczy

WOJSKO. Po półrocznym szkoleniu 44 szeregowych zawodowych słuchaczy Szkoły Podoficerskiej Marynarki Wojennej w Ustce zdobyło pierwszy stopień podoficerski. Adepti uczyli się m.in. taktyki, strzelania, umiejętności saperskich, terenoznawstwa. – Poznali też m.in. tajniki obsługi turbin gazowych, silników spalinowych, urządzeń hydroakustycznych i elektrycznych, obsługi artylerii okrętowej czy stacji radiolokacyjnych – informuje

kmr ppor. Robert Biernarczyk, oficer prasowy Centrum Szkolenia Marynarki Wojennej w Ustce. Kandydaci na podoficerów odbyli kilkunastodniową praktykę w jednostkach wojskowych Marynarki Wojennej, a po jej zaliczeniu zdawali egzamin. Zwieńczeniem szkolenia była uroczystość mianowania na pierwszy stopień podoficerski, czyli mata. W ceremonii uczestniczył kontradmirał Ryszard Demczuk, szef szkolenia Marynarki Wojennej. **jc**

Święto ministrantów koszalińskich parafii

KOSZALIN. W pierwszy czwartek, który w parafiach świętowany jest jako dzień modlitw za ministrantów, w koszalińskiej katedrze rozpoczęła się uroczysta liturgia pod przewodnictwem bp. Pawła Cieślaka. 29 ministrantów z parafii: Ducha Świętego, św. Marcina, św. Ignacego, św. Kazimierza, św. Józefa Rzemieślnika oraz z koszalińskiej katedry, wyraziło gotowość do pełnienia

funkcji lektora. Stojąc przed biskupem, poprosili pasterza o uroczyste błogosławieństwo i posłanie do nowych zadań. Bp Cieślak podkreślił w kazaniu wielką odpowiedzialność za słowo Boże, które będą czytać nowi lektorzy. Przypomniawszy, że mają dawać przykład młodszym ministrantom. Więcej zdjęć z uroczystości można znaleźć na: www.ministranci.koszalinkatedra.pl.



Wszyscy kandydaci z wielkim przejęciem, ale i dumnie podchodzili do biskupa Pawła, by trzymając wraz z nim księgę Ewangeliarza i wypowiadając słowo „Amen”, zgodzić się na powołanie do pełnienia funkcji lektora

Kobiety dyskutują o emocjach

SŁUPSK. „Porozmawiajmy o uczuciach” – to tytuł warsztatów dla kobiet, które zorganizowano w słupskim oddziale Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Warsztaty dla pań powoli stają się słupską tradycją – są organizowane co roku tuż przed Dniem Kobiet. Uczestniczki, słuchając wykładów i biorąc udział w ćwiczeniach, próbują ustalić, co kieruje ich postępowaniem. Ma im to pomóc w zmianie relacji z domownikami, współpracownikami i znajomymi. W tym roku podczas kilkugodzinnego spotkania panie dyskutowały o uczuciach i o tym, czym są emocje. Zgodziły się, że wartościowanie emocji na pozytywne i negatywne nie jest uzasadnione. – Bo bywają przecież ludzie, którzy cieszą się z cudzego nieszczęścia. Ale czy to są emocje pozytywne? – pytała prowadzą-

ca warsztaty Aneta Matyjaszek, słupska doradczyni rodzinna i trenerka rozwoju osobistego. Uczestniczki warsztatów przyznały, że zbyt duża gwałtowność bywa przyczyną kłopotów. Warsztaty miały uświadomić paniom, że też mogą kontrolować swoje zachowanie przez ukierunkowanie emocji. Zwłaszcza gdy istnieje groźba, że ich skutki będą miały dużą „siłę rażenia”. – Jako osoba reagująca emocjonalnie, wiem jak jest to trudne. Wciąż uczę się więc trzymać nerwy na wodzy – tłumaczyła Aneta Matyjaszek. Wniosek ze szkolenia jest następujący: warto przyjąć, zaakceptować każdą emocję i starać się zrobić z nich dobry użytek, by nam służyły, a nie działały destrukcyjnie. A przede wszystkim postępować tak, by swoją reakcją nie ranić otoczenia. **jj**

Sprostowanie



Ogromną pasją Bartka są książki, ma ich całe półki. Niektóre przeczytał po kilka razy

Z nadzieją na życie

Na łamach „Gościa Niedzielnego” nr 6/2012 pisaliśmy o ciężko chorym Bartku Szrederze. Zaledwie 16-letni chłopak zmagają się ze schorzeniem, które doprowadziło do niewydolności nerek. Roczne leczenie Bartka to koszt miliona złotych. W artykule został podany numer konta, do którego wkradł się błąd.

Właściwy numer konta to: Bank BPH S.A. 15 1060 0076 0000 3310 0018 2615 z dopiskiem: 7027 Szreder Bartosz Kamil – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia, Fun-

dacja Dzieciom „Zdążyć z pomocą”, ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa. Dodatkowe informacje na temat Bartka znaleźć można na powstałej dla niego stronie internetowej www.bartekszreder.pl. **jt**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniovców 11-13

TELEFON (94) 341 03 14

REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału, Karolina Pawłowska,
Justyna Tylman

Rekolekcje dla nauczycieli w Świdwinie

Pasterz uczył pedagogów

– Kto nie doświadczył miłości, **nie jest w stanie nauczyć jej kogokolwiek.** Wy, nauczyciele, doskonale – mówił podczas rekolekcji dla nauczycieli bp Edward Dajczak.



K.S. DARIUSZ JASLARZ

Sakramenty inicjacji chrześcijańskiej: chrzest, bierzmowanie i Eucharystia były myślą przewodnią rekolekcji odbywających się od 5 do 7 marca w kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Świdwinie. Rekolekcje poprowadził bp Edward Dajczak. Wzięli w nich udział pedagodzy ze świdwińskich szkół, a także przyjezdni z pobliskich miejscowości, m.in. z Połczyna-Zdroju i Gościna. W świątyni modliło się ponad 120 nauczycieli.

– Liczba osób jest dla mnie miłym zaskoczeniem – mówi ks. Piotr Woźniak, duszpasterz nauczycieli w swojej parafii. – Nie zawiedli i tym razem. Prawdą jest, że my, kapłani, jesteśmy z naszych nauczycieli bardzo dumni. Chętnie angażują się w życie lokalnego Kościoła, widać ich podczas liturgii. Grupa 60 pedagogów bierze udział w pielgrzymkach nauczycieli na Jasną Górę – dodaje.

Jak przyznają sami pedagodzy, rekolekcje rozpoczęły się niezwykle mocnym akcentem. – Odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych, znak krzyża uczyniony dłonią wcześniej zanurzoną w chrzcielnicę i odpalenie świec od paschału zrobiły na mnie ogromne wrażenie. To sięgnięcie do źródła, do istoty – wyznaje Anna Juszcak, nauczycielka języka niemieckiego z Gościna. Pani Anna wszystkich pięciu swoich synów

chrzcila w noc Zmartwychwstania Pańskiego. Przykłada do tego sakramentu wielką wagę, bo, jak mówi, najpierw jest katoliczką, a potem nauczycielką. – I choć są to rekolekcje, że tak powiem, resortowe, to uderzają mocno w struny mojego człowieczeństwa – dopowiada.

O niezwykłości pierwszego dnia ćwiczeń duchowych mówi też Dorota Lewandowska, nauczycielka języka polskiego z dwudziestoletnim stażem. – Po odnowieniu przyrzeczeń zaczęliśmy odpalać świece od paschału. Od pojedynczego światła zaczęło się robić jasno w kościele. Przejmujący symbol. Poczuliśmy się wspólnotą. To było wyjątkowe – mówi polonistka.

Namaszczeni i pościani

Wymownym znakiem drugiego dnia było namaszczenie olejem wraz z wypowiedzianymi słowami: „Niech Bóg odnowi w tobie pragnienie świętości, byś mógł być świadkiem jego miłości pośród ludzi”. – To jest piękne posłanie. Dlatego nabierzmy odwagi – wzywał biskup. Wcześniej tłumaczył pedagogom, że w sytuacji, kiedy uwierzyło się Bogu, nie można Go zatrzymać tylko dla siebie. –

Bóg daje mi zdolność, bym odbył pielgrzymkę do mojej siostry i mojego brata. Spotkanie Chrystusa tworzy relacje z bliźnimi, natychmiast je koryguje. Pozwala mi wyjść poza te, które są zdominowane tylko moim myśleniem. Potrafię wówczas zakwestionować w sposób sceptyczny i ciepły własne rozeznanie, kiedy ono zaczyna być krzywdzące dla drugiej osoby. Nie od razu to się osiąga. To nie jest sielanka – przekonywał ksiądz biskup. Wskazywał też na lęki, które zamykają człowieka na miłość Nieogarnionego. Mówiąc o przemianie w przestrzeni społecznej, nawiązał do reform w szkolnictwie. – Kto chce reform, domaga się zmian struktury. Raz po raz boleśnie tego doświadczacie, a Nowy Testament mówi – czego przykładem może być List św. Pawła do Filemona – że niekoniecznie należy zmieniać prawo, by dokonała się przemiana. Jej gwarantem jest świadectwo miłości Boga dawane przez człowieka. Dlatego nam nie wolno powiedzieć, że nie możemy zmienić świata wokół nas – udowadniał.

W pierwsze dwa dni sprawowano liturgię słowa. Uroczysta

Namaszczenie olejem ma pomóc w byciu świadkiem miłości

Eucharystia była zwieńczeniem trzeciego dnia rekolekcji.

Bliskie spotkania

– My, nauczyciele, spotykaliśmy się z księdzem biskupem już kilkakrotnie. Wiedzieliśmy, czego możemy się spodziewać po jego rozważaniach rekolekcyjnych. Słowa tego mądrego człowieka podnoszą na duchu. Te rekolekcje stanowią dla nas nową formę kontaktu. Myślę, że są też dowodem wzajemnego zaufania. Czujemy się docenieni – mówi Andrzej Muchorowski, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Świdwinie, uczestniczący w rekolekcjach. – To był prawdziwy oddech dla duszy. Nauki księdza biskupa sprawiły, że poczułam się lepsza – wyznaje pani prof. Lewandowska. Świdwińscy nauczyciele doceniają pracę ordynariusza z młodzieżą. Nie kryją również radości z faktu, że rekolekcje odbyły się w ich mieście. W tym samym czasie rekolekcje dla nauczycieli ze Słupska i okolic poprowadził ks. Piotr Przyborek z Gdańska.

Wieczór skupienia dla koszalińskich nauczycieli odbędzie się 24 marca br. w kaplicy przy kościele pw. Ducha Św. o godz. 19. **xdj**

Całe życie pod kon

ZDROWIE. Cukrzyca przestała być chorobą trapiącą wyłącznie ludzi starszych. Obecnie **prawie 10 proc. diabetyków to dzieci** i dorastająca młodzież.

tekst i zdjęcie

JUSTYNA TYLMAN

justyna.tylman@gosc.pl

Koszalińskie Młodzieżowe Koło Diabetyków zaproponowało swoim członkom comiesięczne spotkania w ramach Akademii Edukacyjnej Medtronic, bo właściwa edukacja jest jednym z najważniejszych filarów w leczeniu choroby.

Nie taka straszna

17-letni Patryk Kliber na cukrzycę choruje od 5 lat. U chłopaka chorobę wykryto przez przypadek. – Mama zachorowała na cukrzycę typu 2 i lekarz kazał zrobić mi badania – wspomina. Dwa dni po 12. urodzinach usłyszał, że do końca życia będzie zmagał się z nieuleczalnym schorzeniem. Poczul się zagubiony. – Dla mnie był to ogromny stres, bo z moim organizmem działo się coś, czego nie rozumiałem – mówi chłopak. Dla 12-latkę badanie cukru kilka razy dziennie oraz zastrzyki insuliny nie były przyjemnym doświadczeniem. – Nic nie wiedziałem o tej chorobie, to była zupełna abstrakcja – dodaje.

Także w najbliższym otoczeniu Patryka wiadomość o cukrzycy wywołała poruszenie. – Nie dowierzali i czasami nie wiedzieli, jak się przy mnie zachować, bo mało kto rozumiał, z czym wiąże się choroba – wyjaśnia. Najgorsze ma już za sobą i jak sam przyznaje, nauczył się żyć z cukrzycą. Musi tylko pamiętać o wielu zasadach. – Wiadomo, zbyt wysoki poziom cukru we krwi jest bardzo niebezpieczny, można trafić do szpitala. Kiedy poziom cukru jest niski, muszę koniecznie

zjeść jakiś posiłek, żeby nie zasłabnąć – mówi ze spokojem.

Chłopak pozytywnie myśli o przyszłości. – To wcale nie jest tak, że młodym cukrzykom trudniej znaleźć zatrudnienie. Trzeba tylko pamiętać, że nie będzie to praca fizyczna. Trzeba dokładnie zaplanować ścieżkę kariery – dodaje. Swoją Patryk już zaplanował. – Myślę, że księgowość to jest to – mówi z uśmiechem. Zdaniem Patryka, jego rówieśnikom brakuje wystarczającej świadomości o cukrzycy typu 1. – Wielu młodych uważa, że to problem jedynie starszych osób i nie badają się, co w rezultacie może prowadzić do poważnych powikłań – mówi Patryk.

Nieustanna edukacja

W Koszalinie przy Miejskim Oddziale PSD działa Młodzieżowe Koło Diabetyków. – Mamy 35 członków, z czego najmłodszy to zaledwie 4-latek – mówi Hanna Kaczmarek-Zajac, prezes Koła. Właśnie z myślą o młodych cukrzykach, od października 2011 MKD zaangażowało się w program Akademii Edukacyjnej Medtronic. To cykl dziewięciu comiesięcznych spotkań. W zajęciach uczestniczą całe rodziny, którym organizatorzy udzielają wsparcia edukacyjnego i psychologicznego, a także przekazują najnowszą wiedzę medyczną pomagającą w leczeniu ich dzieci. – Wsparcie jest szczególnie ważne, zwłaszcza tuż po diagnozie, kiedy rodzice są w szoku, że ich dziecko zachorowało na nieuleczalną chorobę, z którą będzie się zmagać do końca życia – mówi kobieta.

Sobotnie zajęcia Akademii to nie tylko sucha wiedza, ale przede wszystkim miła rodzinna atmosfera, spotkania przy



Comiesięczne spotkania w ramach Akademii Edukacyjnej Medtronic są okazją do poznania nowinek związanych z leczeniem cukrzycy typu 1

herbacie, a także konkursy dla najmłodszych. Młodzi pacjenci i ich rodzice mogą podzielić się swoimi doświadczeniami oraz przeżyciami. – Mają świadomość, że nie są sami – dodaje pani Hanna. Wiedzę o cukrzycy typu 1 przekazuje diabetykom Urszula Mikietyńska, lekarz pediatra i diabetolog ze Szpitala Wojewódzkiego w Koszalinie. – Akademia ma edukować, bo to jeden z filarów leczenia cukrzycy. Chodzi o to, by diabetycy jak najmniej czasu spędzali w szpitalu z powodu złej diety i leczenia – mówi

dr Mikietyńska. O ile dzieci i rodzice mogą się szkolić w Dziecięcej Poradni Diabetologicznej przy szpitalu, dla dorosłej młodzieży Akademia jest jedyną formą edukacyjną, z której mogą korzystać regularnie i nieodpłatnie.

Pani Hanna zaznacza, że świadomość społeczna o cukrzycy typu 1 jest nadal mała. – Czasami widząc młodą osobę, która sła się na nogach, przechodzimy obojętnie, zakładając, że jest pod wpływem alkoholu albo narkotyków. A to może być cukrzyk, który na ręce albo na szyi ma iden-

ontrolą



tyfikator informujący o chorobie – mówi kobieta. I dodaje, że nasza dobra wola może uratować życie. Jeżeli osoba jest przytomna, należy jej podać słodki sok albo batona. Jeżeli jest nieprzytomna – trzeba bezwzględnie wezwać pogotowie. Często cukrzyk ma przy sobie plecak, albo torbę z całym wyposażeniem. – Jest to pen i glukagon, czyli preparat ratujący życie, który znajduje się w pomarańczowym pudełku. W środku jest też strzykawka automatyczna i instrukcja postępowania – mówi.

Dagmara Spocińska przyjechała z córką Michaliną z Chudaczewa. Córka od dwóch lata

choruje. W jej szkole jest czworo uczniów chorych na cukrzycę typu 1.

– Świadomość nauczycieli o tej chorobie jest żadna, ale najbardziej przerażające jest to, że nauczyciele otwarcie odmówili podania glukagonu, gdyby była taka konieczność. Twierdzą, że boją się zrobić dziecku zastrzyk, bo mogą je skrzywdzić – mówi rozżalona kobieta.

Pani Dagmara podobnie jak rodzice pozostałych młodych cukrzyków apelowali wielokrotnie do nauczycieli, by nie stawiali ocen ich dzieciom, kiedy te dziwnie się zachowują np. nagle zaczynają się śmiać albo płakać. – To przecież

nie ich wina, że nagle im cukier skoczy – dodaje.

Młodzieżowe Koło Diabetyków właśnie z myślą o nauczycielach planuje zorganizowanie akcji edukacyjnej. – Chcemy nauczyć pedagogów, jak postępować z dziećmi chorymi na cukrzycę typu 1 – mówi pani Hanna.

Prawie normalnie

Na cukrzycę cierpi około 3 milionów Polaków, z tego około 10 proc. na chorobę typu 1. To przede wszystkim młodzi ludzie. – Dla dzieci, które zapadają na cukrzycę typu 1, początek choroby to najczęściej traumatyczne przeżycie, nie zdają sobie sprawy z przewlekłości schorzenia. Jeżeli nasze dziecko więcej pije, częściej oddaje mocz oraz chudnie, powinniśmy zgłosić się do lekarza – mówi dr Mikietyńska.

Aneta i Zbyszek Niewierowscy na comiesięczne spotkanie w ramach Akademii przyjechali z 12-letnim Szymonem, który zachorował we wrześniu 2010 roku. Pani Aneta jest pielęgniarką i sama zaobserwowała objawy cukrzycy u syna. – Szymon za dużo pił, był notorycznie zmęczony i często wychodził do toalety. Od razu pomyślałam, że może to wysoki cukier, ale równie szybko odrzuciłam tę myśl – wspomina. Miała w domu glukometr, jednak nie użyła go od razu. – Do dziś nie potrafię wytłumaczyć dlaczego – mówi.

Po pierwszym pomiarze okazało się, że urządzenie nie podaje wyniku. – Dzieje się tak, kiedy cukier jest za wysoki – wyjaśnia. Jednak i to nie przekonało kobiety o chorobie syna. Wytłumaczyła sobie, że glukometr jest niesprawny. Kiedy pomiar innym glukometrem zakończył się tak samo, zdecydowała się na kontakt z lekarzem. Mimo obaw rodziców Szymon bardzo dobrze poradził sobie z chorobą. – Tylko przez pierwszy rok nie chciał chodzić do nikogo na urodziny, bo sam jeszcze nie wiedział, jak utrzymywać cukier w normie. Teraz już potrafi wszystko sobie wyliczyć, jest na tyle śmiały, że umawia się

z kolegami, jakie ciasto może jeść – mówi pani Aneta z uśmiechem. Szymon biega na orientację, ma bardzo dobre osiągnięcia, a nawet stypendium sportowe w szkole. – Na samym początku było mi ciężko, ale teraz już jest OK. Z cukrzycą można żyć, tylko trzeba się nauczyć jak – mówi dziarsko chłopak.

Uczestnicy Akademii Edukacyjnej Medtronic w leczeniu używają pompy insulinowej, która dzięki stałemu podłączeniu regularnie dostarcza choremu insulinę. Pompa ma niewielkie gabaryty, co podnosi komfort życia diabetyka. Patryk od czterech lat używa pompy insulinowej. – Nie muszę się kłuć pięć razy dziennie i pamiętać, żeby przed każdym posiłkiem dołożyć sobie insulinę. Pompa reguluje mój cukier – mówi.

24-letni Andrzej Wasilewski również jest na terapii pompowej. – Komfort życia jest nieporównywalnie lepszy niż przy standardowym sposobie podawania insuliny – mówi. – Pompa jest bardziej higieniczna, nie trzeba chodzić w ustronne miejsca, żeby wykonać zastrzyk, bo wiadomo, ludzie różnie reagują na widok igły.

Andrzej zawsze był osobą bardzo aktywną i jak sam przyznaje nie dopuszczał do siebie świadomości, że jako cukrzyk nie będzie mógł sobie pozwolić na sport. – Przez całą podstawówkę i liceum uprawiałem sporty, brałem udział w zawodach ze zdrowymi uczniami i na ich tle zawsze dobrze wypadłem, bo chciałem sobie udowodnić, że ja też jestem mocny – mówi.

Z chorobą zmagają się od 10 lat, rok temu udało mu się ukończyć studia na Politechnice Wrocławskiej. Obecnie pracuje w firmie rodzinnej. W przeciwieństwie do Patryka obawia się, że młodzi poszukujący pracy mogą spotkać się z różnymi reakcjami ze strony pracodawców. – Cukrzyca może być problemem dla tych, którzy po raz pierwszy szukają pracy. Powodem nieufności pracodawców może być właśnie brak wiedzy o chorobie – mówi.

Spotkanie z Tomaszem Budzyńskim

Zawsze wierzyłem

Muzyk, tekściarz, malarz, a ostatnio także pisarz i reżyser spotkał się ze studentami Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Opowiadał o malarstwie, punk rocku i niezmiennej obecności Boga w jego życiu.

To pierwsze z serii zaplanowanych spotkań z nietuzinkowymi osobowościami i znanymi twórcami, które przygotowało słupskie duszpasterstwo akademickie.

Od Siekiery do psalmów

Nieprzypadkowo zaproponowany cykl spotkań nosi nazwę „Wieczne rozmowy”. – Przede wszystkim są to rozmowy o tym, co dzisiaj jest najważniejsze, a może przydać się młodym ludziom, którzy w tym zagmatwanym świecie szukają właściwej drogi i sensu życia. Dzisiaj wszystko dzieje się szybko, a w konsekwencji na nic nie ma się czasu. Stąd rozmowa wieczorna, kiedy można nieco zwolnić tempo – wyjaśnia ideę spotkań ks. Tomasz Roda.

Pierwszym gościem słupskich „Wieczornych rozmów” był Tomasz Budzyński. Starszemu pokoleniu znany jest jako wokalista punkowej Siekiery i rockowej Armii, niektórym jako autor obrazów i grafik, młodszemu – choćby z projektu muzycznego 2Tm2,3.

Tym razem Tomasz Budzyński opowiadał o swojej świeżo wydanej autobiografii „Soul Side Story”, reżyserowaniu i wspomnieniach z dzieciństwa. – Pisanie tej książki sprawiło, że przypomniałem sobie różne fakty, wydarzenia. Wtedy okazuje się, że nawet te trudne chwile, związane z cierpieniem, są potrzebne. I że jest to słowo Boga skierowane do człowieka. Po tym



KAROLINA PAWŁOWSKA

■ Po spotkaniu artysta podpisywał swoją najnowszą książkę

wszystkim widzę, że życie ma sens, jest piękne – wyjaśnia.

Rockman nawrócony

Bez zbędnego patosu Tomasz Budzyński przyznaje, że wiara i Bóg były i są niezmiennym, ważnym elementem jego życia i twórczości. U szczytu popularności Armii na jednym z koncertów poczuł, że musi powiedzieć: „Jezus Chrystus jest Panem”. I powiedział. – Nie planowałem tej deklaracji. Wydarzenie dość drastyczne, bo wiązało się później z tym, że miałem pewne nieprzyjemności. Części publiczności takie deklaracje nie przypadły do gustu. Wiele osób zareagowało agresją. To było ważne, ale nie chcę mówić, że był to przełom – opowiada dzisiaj Tomasz Budzyński. – W moim przypadku nie ma rewolucji, jest tylko ewolucja. Zawsze byłem osobą wierzącą, byłem religijny.

Zawsze byłem w relacji z Bogiem, czy chodziłem do kościoła czy nie.

– Był taki moment, że muzycy rockowi zaczęli otwarcie mówić o swojej wierze – Litza, Darek Malejonek, jeszcze parę innych osób. Interesowały się tym media. I powstał szum wokół tego, zaczęto nas prosić, żebyśmy dawali świadectwo. Że byliśmy tacy źli, a teraz jesteśmy tacy dobrzy. I ja zawsze miałem problem: bo ja ani wtedy, ani teraz nie jestem dobry. Niekiedy księża na takich spotkaniach podpowiadali: „Panie Tomku, niech pan powie, jak pan te narkotyki brał, a teraz pan nie bierze”. No, ale kłopot w tym, że ja narkotyków nie brałem – śmieje się muzyk.

W uporządkowaniu życia pomogła mu wspólnota, w której znalazł swoje miejsce w Kościele. – Moim miejscem i wielu moich znajomych jest Droga Neokate-

chumenalna. Jesteśmy artystami i trudno nas włożyć w pewne ramki. Ale Duch Święty wiedział, co robi i skierował nas do wspólnoty, której założycielem był też artysta, malarz i muzyk Kiko Agrüello – przyznaje.

Bóg mówi przez sztukę

Dzisiaj Tomasz Budzyński czuje się przede wszystkim malarzem. Nie spodziewał się nigdy, że zostanie muzykiem. Wszystko zmieniła jednak kapela Siekiery założona w Puławach, punk rock i kultowy festiwal Jarocin. Jak opowiada ze śmiechem, w ciągu dwudziestu minut z nieznanego nikomu chłopaka z małego miasteczka, stał się „gwiazdą rocka”.

– Do mnie Pan Bóg przemawia przez piękno świata, przez sztukę. Ciekawa sprawa, jak ludzie zachowują się w górach. Nieznajomi na szlaku mówią sobie „Dzień dobry”, a na ulicy nie powiedzą nigdy. Czemu? Bo przez piękno, które pochodzi od Boga, przestrzeń się sakralizuje – wyjaśnia.

Trochę broni się, gdy pytam, czy jego twórczość to sposób ewangelizowania. – Uniwersalnym językiem, jakim jest muzyka, można dotrzeć do wielu. Bez moralizatorstwa, bez stawiania się na piedestale – mówi. I dodaje: – Chciałbym, żeby człowiek czuł się kochany oglądając moje obrazy.

O tym wszystkim artysta opowiada także w swojej autobiografii „Soul Side Story”. Książka i dołączony do niej film „Podróż na Wschód” powstały z okazji czterdziestolecia istnienia zespołu Armia.

– Mam wrażenie, że dzisiaj młodzi ludzie potrzebują świadków przeżywania codzienności w poczucia sensu i wolności, a przecież to jest nic innego, jak doświadczenie Boga, który kocha człowieka i chce dla niego samego jak najlepiej. Myślę, że spotkania z ciekawymi osobami wyzwalają w człowieku wielkie pragnienia za wielkim życiem – nie ukrywa ks. Tomasz Roda i już zaprasza na kolejną, kwietniową „Wieczorne rozmowy” w Słupsku.

Karolina Pawłowska

Zmiany w prawie uderzą w organizacje non profit

Ustawą w hospicja

Zapewniają opiekę, leczą, prowadzą rehabilitację, a przede wszystkim dają nadzieję. Nieodpłatnie i każdemu potrzebującemu. Być może **jeszcze tylko przez trzy miesiące.**

Brak wymaganego wpisu do rejestru przedsiębiorców pozbawi opieki tysiące osób charytatywnie wspieranych medycznie przez organizacje pozarządowe.

Zarabiać na pacjentach

Zgodnie z ustawą z 15 kwietnia ub. roku działania hospicyjne i paliatywne jako działalność lecznicza są działalnością gospodarczą. Oznacza to, że stowarzyszenia i fundacje, które do tej pory prowadziły działalność medyczną non profit (np. hospicyjną i opiekuńczą), będą zmuszone do 1 lipca zarejestrować działalność gospodarczą. – Mówiąc krótko: mamy stać się przedsiębiorstwami. Nowa ustawa każe nam być firmą i zarabiać na pacjentach i podopiecznych. Jeśli nie, będziemy zmuszeni zaprzestać działalności, żeby nie łamać prawa – mówi Krzysztof Plewa, rzecznik koszalińskiego Hospicjum im. św. Maksymiliana Kolbego.

Anna Myk, wiceprezes hospicjum, z trudem powstrzymuje łzy. Jako wieloletnia wolontariuszka wie, ile kosztowało stworzenie koszalińskiej placówki i walka o jej utrzymanie. – Prowadzimy działalność nieodpłatnie. Przyjmujemy pacjentów, ubezpieczonych i nieubezpieczonych, osoby samotne, bezdomne, odrzucone przez rodzinę. Wszystkim zapewniamy profesjonalną opiekę i wsparcie – mówi. Z lękiem też myśli o konieczności zamknięcia nowego, raptem dwa lata temu otwartego budynku hospicjum – Obiekt wybudowało stowarzyszenie, przy znacznym udziale miasta i gminy Koszalin, ale i ogromnym zaangażowaniu osób prywatnych i firm, przedsiębiorstw oraz instytucji.

To dzieło całego społeczeństwa koszalińskiego i nie tylko. Środki na budowę i wyposażenie obiektu stowarzyszenie pozyskało głównie z 1 procenta – opowiada Anna Myk.

– Jeżeli hospicjum prowadzi działalność medyczną i opiekuńczą się pacjentami chorymi terminalnie, nie może jednocześnie prowadzić przedsiębiorstwa z tą samą usługą – to wyklucza ustawa o stowarzyszeniach i o organizacjach pożytku publicznego – wyjaśnia Krzysztof Plewa.

Paradoksy w paragrafach

Nie tylko hospicjum grozi zamknięcie. – Ustawa w ogóle nie przewidziała, jak działają organizacje pozarządowe, zabrakło konsultacji – mówią przedstawiciele koszalińskich stowarzyszeń prowadzący Niepubliczne Zakłady Opieki Zdrowotnej. Organizacje te stoją przed dylematem: bądź przekształcą się w firmy, ze wszystkimi tego konsekwencjami, bądź zaprzestaną swej działalności.

Koszalińskie stowarzyszenia mają kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia. Nie pokrywają one jednak w przeważającej części kosztów prowadzonej opieki ani nie pozwalają na jej zapewnienie wszystkim potrzebującym. – Miesięcznie wykonujemy około 650 zabiegów. Wynagrodzenie z NFZ nie pokrywa oczywiście całości kosztów. Kwestie utrzymania pomieszczeń, administracji, sprzętu spoczywają na stowarzyszeniu. Każdego roku musimy dokładać ok. 20–30 procent, bez kosztów administracyjnych i sprzętu, a fundusze te pochodzą m.in. z odpisu 1 procenta – mówi Wojciech Nowacki, przewodniczący Stowarzyszenia

na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym Koło w Koszalinie Wojciech Nowacki. Tymczasem przedsiębiorstwo nie może ubiegać się o odpis z 1 procenta ani organizować zbiórek publicznych czy przyjmować darowizn. Przed podobnym problemem stoi Polski Związek Głuchych, prowadzący w Koszalinie poradnię.

W momencie gdy wejdzie w życie nowa ustawa, automatycznie zostaną zerwane kontrakty z NFZ. – To niemal 90 proc. pieniędzy na naszą działalność. Nie będziemy mieć za co opłacić lokalu. Jeśli zaś będziemy podmiotem gospodarczym, nie będziemy mogli starać się o dotacje i dofinansowanie. Stracimy też swój sprzęt, urzędnicy, bo nie możemy jako stowarzyszenie przekazać go przedsiębiorstwu – wyjaśnia paradoksy nowej ustawy Małgorzata Łuczkiwicz z Koszaliń-

skiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom Autystycznym.

Forum Hospicjów Polskich przesłało propozycje zmian w ustawie, z prośbą o podjęcie inicjatywy legislacyjnej do ministra zdrowia i do Rzecznika Praw Obywatelskich, a także do wiadomości ministra pracy i polityki społecznej i Rady Działalności Pożytku Publicznego oraz prośbę o poparcie starań o dokonanie zmian w ustawie do Zespołu ds. Opieki Paliatywnej i Hospicyjnej powołanego przez ministra zdrowia. Koszalińskie stowarzyszenia z niepokojem czekają na efekty prowadzonej korespondencji. Czasu jest coraz mniej.

– Wszyscy ufamy, że do 30 czerwca uda się zakończyć proces legislacyjny. W przeciwnym razie my znikniemy, ale zostaną potrzebujący pomocy pacjenci – mówią.

Karolina Pawłowska



Przedstawiciele koszalińskich organizacji pozarządowych apelują do Ministerstwa Zdrowia o pilną interwencję w sprawie wadliwej ustawy



KAROLINA PAWŁOWSKA

Diecezjalny etap Konkursu Biblijnego dla Ministrantów i Lektorów

Bibliści w komżach

W diecezjalnym finale wzięło udział 23 ministrantów z Koszalina, Świdwina i Charzyna

Kto najlepiej zna Pismo Święte? **Ministranci z koszański katedry.** Jak przystało na wzorcową w diecezji parafię, jej przedstawiciele niemal zdeklasowali pozostałych uczestników.

Koszańscy ministranci zajęli cztery pierwsze miejsca. Piąte – także punktowane udziałem w finale ogólnopolskim – zdobył aktualny ministrancki mistrz Polski, Przemysław Piskorz ze świdwińskiej parafii pw. św. Michała Archanioła. – Znajomość Pisma Świętego troszkę w Kościele kuleje. Takie konkursy są szansą dla młodych, żeby zaprosić ich do lepszego rozumienia słowa Bożego. To przede wszystkim ma pomóc im w ich posłudze – wyjaśnia ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny duszpasterz młodzieży, który odpowiadał za przygotowanie konkursu.

Drużyna młodych lektorów

Ksiądz Mariusz Ambroziewicz, który przygotowywał 14-osobową drużynę katedralną, przyznaje, że tegoroczny poziom konkursu daje nadzieję, że będzie to najmocniejszy z dotychczasowych składów na mistrzostwach Polski. – Kiedy przygotowaliśmy chłopców do konkursu, po-

myśleliśmy sobie z diakonem: będą lęki przy mówieniu kazań. Chłopaki będą nas poprawiać – śmieje się ks. Mariusz, ale nie ukrywa dumy ze swoich ministrantów.

Drużyna katedralna złożona była niemal w całości ze świeżo upieczonych lektorów. Kilka dni przed konkursem 13 chłopców przyjęło błogosławieństwo od bp. Pawła Cieślaka. – To nie jest jednorazowa, konkursowa akcja, ale stała formacja biblijna. To nie tylko pamięciowe, mechaniczne przyswojenie tekstu. Wymaga jego zrozumienia, sięgnięcia do przypisów, do ksiąg Starego Testamentu. To pomaga też, kiedy wychodzą na ambonę, żeby przekazać Boże słowo ludziom siedzącym przed nimi w ławkach – mówi ks. Mariusz.

Niektórzy z uczestników przez kilka miesięcy poznawali słowo Boże. Najlepszy w tegorocznych zmaganiach okazał się Krzysztof Szumilas. Tegoroczny maturzysta przyznaje, że czasami zdarzyło mu się i noce zarywać podczas

przygotowań. – Zwłaszcza ostatni miesiąc był bardzo intensywnym czasem nauki – mówi Krzysztof. Dla najlepszego w diecezji ministranckiego specjalisty od listów katolickich, które były przedmiotem zmagania, konkurs jest tym ważniejszy, że Krzysztof myśli o studiach teologicznych. W reprezentacji diecezjalnej znalazł miejsce także jego brat Grzegorz. – Na początku uczyliśmy się razem, ale potem każdy zgłębiał wiedzę swoim tempem. Przed samym konkursem odpytywaliśmy się nawzajem – opowiada.

Ministrancka дума

Z wysokiego poziomu konkursowego zadowolony jest także ks. dr Tomasz Tomaszewski, biblista i moderator Apostolatu Biblijnego w diecezji. – Zakres materiału był dość obszerny, a listy katolickie nie są łatwymi teologicznie tekstami, więc tym bardziej należy się cieszyć i podziwiać chłopców – mówi przewodniczący jury.

Trochę tylko szkoda, że do konkursowych zmagania stanęły zaledwie trzy drużyny: z Koszalina, Świdwina i małutkiego Charzyna. – Powodzenie każdej inicjatywy duszpasterskiej zależy od zaangażowania księży. Tu nie wy-

starczy powiedzieć: chłopaki, przeczytajcie sobie to i to. Często opiekun jest tym, który motywuje i ukierunkowuje na sposób czytania Pisma Świętego – mówi ks. Tomaszewski. – Ważne jest, żeby ministranci nie tylko spotykali się z księdzem na ognisku, wycieczce czy w sali gimnastycznej, ale także by widzieli księdza, który z nimi się modli i czyta Pismo Święte – dodaje biblista.

Potwierdza to opiekun najlepszej drużyny. – Nie przysporzy mi popularności wśród kolegów to, co powiem, ale to jest tak: chłopaków trzeba motywować, gonić do czytania, a także siedzieć razem z nimi i pracować nad tekstem – przyznaje ks. Mariusz.

W czerwcu 5-osobowy zespół zmierzy się z kolegami z całej Polski w Paradyżu. Chłopcy mają o co walczyć, bo nagrody w ogólnopolskim finale są atrakcyjne. – Aparat, laptop, kamera – wymienia ks. Ambroziewicz. – Ale ważniejsze jest to, że chłopcy będą rywalizować z innymi, równie dobrymi zawodnikami z całej Polski. To ministrancka дума i chęć powiedzenia o sobie: jestem najlepszy z Pisma Świętego w całej Polsce. To jest coś, czym można, a nawet trzeba się chwalić.

Karolina Pawłowska